

Nie żyje – niech żyje! O pożegnaniach wodza i innych budowniczych socjalizmu

Socrealistyczne manifestacje zwycięstwa życia nad śmiercią i tym samym wszechobecna idea nieśmiertelności (wiecznego trwania w „pamięci robotników”) przybierały na znaczeniu, ale i skali zjawiska, kiedy mierzono się już nie tylko z ofiarną śmiercią szeregowych członków partii, rozmaitych bojowników o wolność i pokój, lecz przede wszystkim – z odejściem wodza, przywódców i innych wielkich budowniczych socjalizmu. Przy czym literackie manifesty w rodzaju *Śmierci nie ma!* bądź *Człowiek nie umiera*¹ (obecne już w przedwojennej liryce rewolucyjnej – „Komuna śmiercią gardzi!”²) z oczywistych względów nie mogły wystarczać. Te utwory odegrały swą niewątpliwą rolę, tak w szerzeniu samej idei, jak i założeń nowej, komunistycznej antropologii³, jednak nie były

¹ *Śmierci nie ma!* to tytuł tomu wierszy Wiktora Woroszyńskiego z 1949 roku, *Człowiek nie umiera* to z kolei powieść Kazimierza Brandysa z 1951 roku.

² W. Broniewski, *Komuna Paryska* (wiersz z 1929 r.).

³ Na ten temat zob. uwagi P. Czaplńskiego, *Śmierć totalitarna. Na przykładzie powieści Kazimierza Brandysa „Człowiek nie umiera”*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd*

to pisma reprezentantów władzy, nie stanowiły tekstu doktryny, nie posiadały przeto pieczęci autorytatywności. Ważne było projektowanie nowego człowieka, jego wyobrażeń na temat istoty ludzkiej i jej działań, na temat śmierci czy umierania („A ten, co niby zmarł, żyje przez wieki w sprawie socjalizmu”¹), ważne było jednak i to, jak władza zaprezentuje ów stan rzeczy, a zwłaszcza – jak się zachowa, gdy sama stanie w obliczu śmierci swych przywódców.

Ponadto chodziło jeszcze o coś innego: o przekazy, które w możliwie prosty sposób wypełniłyby ostatni rozdział „bolszewickiej mitologii”; i w równie prosty sposób byłyby podane do wierzenia. Jeśli bowiem przyjąć, że komunizm, podobnie jak i inne dwudziestowieczne totalitaryzmy, zachowuje wiele cech quasi-religijności („jest parodystycznym naśladowaniem religii”²), że ma własne wersje i wizje objawienia, zbawienia, że zatem posiada swoje księgi święte (np. „księgę Genesis”³), to należy też przyjąć, że komunizm ma w swojej historii również osobliwą „mękę Pańską” (drogę krzyżową), śmierć najlepszego Ojca i Nauczyciela, ale i rychłe jego wstąpienie do krainy wieczności. Czyli że w tę historię wpisane są ofiarne, ale i zbawienne odejścia.

Wśród tych wypadków śmierć Józefa Wissarionowicza Stalina wysuwa się rzecz jasna na plan pierwszy. Jest wydarzeniem pod

szczeciński i socrealizm, pod red. D. Dąbrowskiej i P. Michałowskiego. Szczecin 2002, s. 241–260. O śmierci w literaturze socrealistycznej pisała też: M. Piekara, *Bohater powieści socrealistycznej*, Katowice 2001 (rozdział: „Śmierć”).

¹ K. Brandys, *Człowiek nie umiera*, Warszawa 1953, s. 817. Cyt. za: P. Czapliński, dz. cyt.

² *Rekolekcje po czasach przełomu. Z księdzem profesorem Józefem Tischnerem rozmawia Tadeusz Szyma*, „Tygodnik Powszechny” 6/1990. Cyt. za: M. Głowiński, *Rytuał i demagogia. Trzydzieścik szkiców o sztuce zdegradowanej*, Warszawa 1992, s. 28. Zob. też: uwagi L. Kołakowskiego o marksizmie przekształcającym się „w parodię religii” (*Główne nurty marksizmu*, t. 2, Paryż 1976, s. 153).

³ Zob. uwagi M. Głowińskiego na temat *Krótkiego kursu WKP(b)* pomieszczone w zbiorze *Rytuał i demagogia*, dz. cyt.

każdym względem osobnym. Nie da się go zestawić z żadnym innym, nawet ze śmiercią jego wielkiego poprzednika, wszak Lenin, gdy odchodził, pozostawił partii wiernego ucznia i godnego następcę, Stalin zaś nie nazaczył już nikogo znamieniem wodzostwa. Pisano więc, że „osierocił ponad 2 miliardy ludzi”.

Osobliwości tej śmierci są jednak bardziej złożone, umarł bowiem nie tylko wódz, umarł twórca obecnego porządku świata – „Prometeusz nowej ery”¹. Dla wszystkich zatem – bez wyjątku – miała być owa śmierć wielkim wstrząsem, oplaconym bólem i niezmierną rozpaczą, ale jednocześnie w żaden sposób nie mogła naruszać obowiązującego ładu, nie mogła nim zachwiać. Nie mogła przeto burzyć wiary w zbudowany i istniejący świat, a zwłaszcza – wiary w jego stwórcę. Dlatego w pamiętnych dniach marca 1953 roku to nie śmierć królowała wśród okrytych żałobą (nie ona zbierała swe żniwo), przeżywano natomiast swoiste wstąpienie Stalina do innego świata, świata wiecznej pamięci i wiecznego trwania – świata Historii. Owszem, był lament i żałoba, nad wszystkim jednak wznosiły się wiecznie żywe myśli wodza; i wiara w jego opatrność. By dać tej wierze twarde fundamenty, konieczne było odegranie tego aktu i dopisanie tego właśnie rozdziału – cudownego przeniesienia, a właściwie powrotu do świata „bolszewickiej mitologii”, miejsca wcześniej przygotowanego, skąd wspólnie z Leninem – jako swoista „dwójca święta”² – roztaczać będą opiekę nad wybranym ludem. Dlatego też jedną z pierwszych uchwał (a może pierwszą), jaką podjęły Komitet Centralny KPZR i Rada Ministrów ZSRR była uchwała o budowie Panteonu – pomnika wieczystej chwały wielkich wodzów³.

¹ Na temat tytułów, jakimi obdarzano Stalina w polskich środkach przekazu, zob. R. Kupiecki, „Natchnienie milionów”. *Kult Stalina w Polsce w Polsce 1944–1955*, Warszawa 1993. W specjalnie zestawionym *Indeksie tytułów* autor spisał kilkaset określeń.

² Określenie M. Głowińskiego, dz. cyt., s. 37.

³ Treść uchwały przekazywano natychmiast szerokiej publiczności, w prasie drukowano ją tuż obok rozmaitych odezwo i listów kondolencyjnych. Zob. np. „Życie Literackie” 11/1953, s. 2.

Nie przypadkiem w ówczesnego czytelnika, biorącego do ręki pamiętne numery gazet, uderzały głównie dwojakiego rodzaju przekazy (w tym względzie prasa literacka – „Nowa Kultura” czy „Życie Literackie” – wzorowo realizowała partyjne zalecenia¹). Otóż: po pierwsze – poza portretami Stalina – uwagę odbiorcy musiały przykuwać zajmujące całe szpalty odezwy do narodów i utrzymywane w tym samym tonie depesze kondolencyjne. Zgodnie z poetyką spodziewanej tu narracji religijnej (a ściślej: jej niezamierzonej parodii)² – rozbrzmiewały one jak listy apostołskie³. Listy słaane ze stolicy do apostołskich prowincji; i odwrotnie. Preambuły w rodzaju: „Od Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, [...] Do wszystkich członków Partii, Do Robotników, Chłopów i Inteligencji” brzmiały niczym: „Paweł, z woli Bożej apostoł, [...] do Kościoła Bożego, który jest w Koryncie, ze wszystkimi świętymi”. Po czym następowały rozmaite akty łączenia się w duchu i oddania dla sprawy, lecz przede wszystkim – akty uwielbienia dla Ojca i Nauczyciela; tego, który był, ale też pozostaje między nami na zawsze; i który każe stać na wszystkie krańce ziemi dobrą nowinę.

„W tych dniach pełnych bólu – czytano w odezwie KC KPZR – wszystkie bratnie narody naszego kraju jeszcze bardziej zespalają się w wielkiej zwartej rodzinie” [...]

¹ Na ten temat zob. uwagi R. Kupieckiego, dz. cyt., zwłaszcza rozdział *Dziś niebo jest żalobną chorągwią. Umarł Stalin (marzec 1953)*.

² M. Głowiński pisze o „niezamierzonej parodii narracji religijnej”, z jaką mamy do czynienia w *Krótkim Kursie WKP(b)*, dz. cyt., s. 38.

³ Ostatnio K. Obremski, nazywając różne teksty pismami świętymi „nowej wiary”, podzielił je: „Zamiast Starego Testamentu – pisma socjalistów utopijnych. Komunistyczny Nowy Testament to pisma czterech klasyków marksizmu-leninizmu. Dzieje Apostolskie – *Krótki kurs WKP(b)*. Nowa wiara ma także swe listy apostołskie – *Krótki słownik filozoficzny*, zarazem autorytatywny i ciągle aktualizowany”. Zob. *Księgi kanoniczne i apokryf („Krótki kurs WKP(b)” – „Józef Stalin. Krótki życiorys” – „Soso. Dziecięce i szkolne lata Stalina”)*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, dz. cyt.

„Łączymy się z Wami w bólu i żalobie z powodu zgonu naszego Wodza i Nauczyciela [...] – odpowiadali bracia z pomniejszej prowincji – Skupieni w zwartych i czujnych szeregach [...] ślubujemy dochować wierności Jego naukom”¹.

Obok „listów” natomiast wyimki z pism Stalina (i ich niezliczone egzegezy) – zajmujące również całe stronicy. Warto to podkreślić: nie teksty z gatunku „życiorysu” czy popularnej „biografii” grały tu rolę podstawową, nawet nie teksty wspomnieniowe czy towarzysząca im olbrzymia literatura funeralna (zwłaszcza liryki żałobne), ale wypowiedzi jego samego, stanowiące kanon, więcej nawet: księgi święte; księgi, w których zapisane są niezbędne nauki, ale przede wszystkim – zapisana jest historia zbawienia. A on sam ma w niej poważny udział! Są to zatem księgi pozostawione do wierzenia (w prasie ogłoszono je pod nagłówkiem *Stalinowski geniusz przewidywania*²). To między innymi te teksty składają się na *Historię Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików)*. Dla wszystkich jest zatem rzeczą oczywistą, że skoro Wielkiego Nauczyciela nie ma już pomiędzy żywymi, to należy zwrócić się w stronę „biblii stalinizmu” i pozostałych ksiąg świętych, uważnie je zgłębiać i żyć według zapisanych tam przykazań³. To bowiem z tego

¹ Zob. teksty odez w i listów kondolencyjnych: „Nowa Kultura” 10/1953, s.1–2. Tymi tekstami, a także wszelkimi uchwałami, jakie wówczas przyjęto, i przemówieniami, jakie wygłoszono, wypełniono 3 numer „Nowych Dróg” z 1953 r.

² Te teksty odnajduje czytelnik na 1 i 2 stronie kolejnego numeru „Nowej Kultury” (11/1953). Poniżej zaś i na następnych stronach wspomnienia pod wspólnym tytułem: *Stalin żyje w naszych sercach*.

³ Znamienne, że w referacie Bolesława Bieruta, wygłoszonym 28 marca 1953 r. podczas VIII plenarnego posiedzenia KC PZPR i przyjętym jako „wytyczne pracy całej partii” znalazł się passus o „wielkim testamencie Józefa Stalina” i o „najpilniejszych zadaniach”, jakie trzeba postawić przed partią. Tych zadań jest ni mniej, ni więcej, tylko – 10. Trudno oprzeć się wrażeniu, że w takim momencie liczba 10 (10 zadań jak 10 przykazań) nie jest wyłącznie dziełem przypadku. Zob. B. Bierut, *Nieśmiertelne nauki Towarzysza Stalina orężem walki o dalsze wzmocnienie Partii i Frontu Narodowego*, „Nowe Drogi” 3/1953, s. 87–88.

świata, świata Historii, Stalin został zesłany; i teraz jedynie do niego powraca. Przyszedł ze znamieniem wieczności (już od dzieciństwa wykazywał niezwykle zdolności i moce¹), przeto teraz odprowadzany jest na miejsce wiecznej chwały i wiecznego panowania. Odprowadzany w glorii, pełen zaszczytów i honorów, przy wtórze ślubowań i nie kończących się laudacji. Jak dalece wyjątkowa była to postać, niech świadczy fakt, że obdarzono ją ponad 300 różnymi tytułami². A wśród nich takie, które przysługiwały wyłącznie jemu.

W pamiętnym numerze „Nowej Kultury”, obok wspomnianych wyimków z pism Stalina, zamieszczono między innymi wiersz wybitnego poety (co ciekawe – wiersz z 1950 roku). W jego zakończeniu można było przeczytać:

„Twórco ery, radziecki narodzie!
Wieki dadzą ci rangę bajeczną:
Epos – jakąś wszechludzką Bylinę,
Z Rewolucją, krasawicą wieczną,
Z wiecznie żywym herosem Stalinem”³.

Przeświadczenie, że ludzkość otrzymała w osobie Stalina dar od Historii niezwykle, towarzyszyło od dawna, teraz jednak owa „niezwykłość”, wyrażana na setki różnych sposobów, przybiera swą postać ostateczną i jedyną. Jest nią *nieśmiertelność*. Dotąd, jeszcze za życia, głosili ją głównie poeci (choć i oni nie za często)⁴, teraz natomiast

¹ Zob. np.: *Józef Stalin. Krótki życiorys*, oprac. J. Aleksandrow i in., Warszawa 1949; bądź literacką wersję tej biografii, zwłaszcza okresu młodości: H. Bobińska, *Soso. Dziecięce i szkolne lata Stalina*, Warszawa 1953. Zob. też uwagi na temat tych tekstów i sposobu przedstawiania samego Stalina: R. Kupiecki, dz. cyt. (rozdział: *Kultu dzień powszedni*, zwłaszcza s. 138–139); M. Głowiński, *Stalin – czarodziej (o baśni totalitarnej)*, w: *Dzień Ulissesa i inne szkice na tematy niemitologiczne*, Kraków 2000, s. 98–110; K. Obremski, dz. cyt.

² Zob. R. Kupiecki, dz. cyt., s. 238–250.

³ J. Tuwim, *Epos*, „Nowa Kultura” 11/1953, s. 2.

⁴ Zob. T. Wilkoń, *Polska poezja socrealistyczna w latach 1949–1955*, Gliwice 1992, zwłaszcza 3 część rozdziału III: *W kregu „Wodza ludzkości” (panegiryki o Stalinie)*.

gości na ustach wszystkich. Przy czym nie tylko jego myśli i czyny są nieśmiertelne, ale i on sam. W licznych odezwach i wystąpieniach można było czytać o „nieśmiertelnym życiu i dziele Towarzysza Stalina”, o jego „nieśmiertelnym imieniu”, o tym, że był kontynuatorem „nieśmiertelnej nauki Marksa, Engelsa i Lenina”, że zatem jego „sprawa jest nieśmiertelna”; i że wobec tego on pozostaje „nieśmiertelnym Wodzem ludu pracującego całego świata”. Co zatem znaczące: tu i ówdzie pojawiają się formuły w rodzaju: „przystało bić serce” genialnego Stalina, ta śmierć „jest najcięższą stratą dla partii [...] i całego świata” lub że „cała postępowo ludzkość z najwyższym bólem przyjęła tragiczną wieść o zgonie największego Człowieka naszych czasów”, ale najwyraźniej unika się słów *żegnania*¹. Podkreślmy to raz jeszcze: w tych dniach nikt nie rozstaje się z Wielkim Stalinem, nikt nie przebywa z nim „ostatniej drogi”, przeciwnie: Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wzywa cały naród „do złożenia hołdu nieśmiertelnemu Wodzowi”. Otóż to: w pamiętnych dniach marca 1953 roku nikt nie oddaje należnej zmarłemu czci (czci jego pamięci), ten gest oznacza natomiast składanie hołdu. Jest to zatem gest całkowitego oddania, ale i – poddania (złożenia siebie w ofierze). Co więcej: liczne uroczystości przelamują konwencje żałobnych czy pogrzebowych rytuałów i zamiast manifestować lament, stają się *manifestacjami na cześć*. Zamieszczane w ówczesnych gazetach zdjęcia z tychże uroczystości bardziej przypominają pochody pierwszomajowe aniżeli pogrzebowe orszaki, zwłaszcza że ich uczestnicy trzymają w rękach transparenty z wymownie brzmiącymi hasłami: „Nauka Stalina żyje i zwycięża”. Zamiast więc litanii pożegnalnych zwrotów (w rodzaju: „Żegnamy Wielkiego Wodza”, „Żegnamy Ojca wyzwolonych narodów”), mamy litanie wiwatów. Komitet Centralny KPZR tak oto kończy swą odezwę do wszystkich ludzi:

¹ Bodaj jedyny Malenkov użył w swym przemówieniu żałobnym formuły: „Żegnaj Nauczycielu nasz i Wodzu”. Zob. *Zgromadzenie żałobne na Placu Czerwonym w Moskwie*, „Nowe Drogi” 1953, nr 3, s. 16.

„Nieśmiertelne imię Stalina żyć będzie zawsze w sercach narodu radzieckiego i całej postępowej ludzkości.

Niech żyje wielka niezwyknięta nauka Marksa – Engelsa – Lenina – Stalina! Niech żyje nasza potężna ojczyzna socjalistyczna! Niech żyje nasz bohaterski naród radziecki! Niech żyje wielka Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego”¹!

A zatem kolokwialny zwrot „nie żyje” („Stalin nie żyje”), którego należałoby się w tych dniach spodziewać, tym razem zdecydowanie częściej rozbrzmiewał w odwróconej wersji: niech żyje. Nic więc dziwnego, iż zamiast funeralnych akcentów w nagłówkach prasowych tytułów, ale też w innych wystąpieniach (w tym literackich) przeważały formuły w rodzaju: *Stalin żyje w naszych sercach*. Dla informacji o śmierci wodza formuły takie stanowiły naturalne sąsiedztwo, zjawiały się na prawach antytezy (nigdy paradoksu), nie po to jednak, by przeczyć faktom, lecz by tworzyć nowe. „Stalin nie żyje, ale żyje, walczy i zwyciężać będzie w tej walce wielka Partia Lenina-Stalina” – głosił partyjny zarządca². Ponieważ jednak Stalin i partia to jedno (a partia jest niezwyknięta), nie może być zatem mowy o jakimkolwiek odejściu bądź nieistnieniu.

Nawet metonimiczne czy peryfrastyczne próby nazywania śmierci (informowania o śmierci Stalina), najpełniej wyrażające się w formule „Przestało bić serce Wodza Ludzkości”, spotkały się natychmiast z wyraźnym zaprzeczeniem:

„Serce Twoje bić nie przestało,
Bije ono we mnie co dzień
Pod partyjną legitymacją”³.

¹ Powracający z Moskwy Bolesław Bierut tak też kończył swoje przemówienie na lotnisku w Warszawie: „Niech żyje wielki naród radziecki [...]. Niech żyje i krzepnie niewzruszona przyjaźń wolnych i walczących o wolność narodów! [...] Nieśmiertelne imię Stalina żyć będzie wiecznie w sercach narodu polskiego i całej postępowej ludzkości” („Nowe Drogi” 1953, nr 3, s. 34).

² Z przemówienia Franciszka Józwiaka-Witolda podczas manifestacji żałobnej „ludu Warszawy w dniu pogrzebu Józefa Stalina” („Nowe Drogi” 3/1953, s. 44).

³ Fragment wiersza Włodzimierza Boruńskiego, *Serce Twoje bić nie przestało*, „Nowa Kultura” 11/1953, s. 6.

Swoją drogą, owa formuła (która w tych latach zjawiała się jeszcze parokrotnie przy okazji innych pożegnań) to także osobliwy znak czasu, znakomicie ilustrujący założenia komunistycznej antropologii. W myśl tych założeń zatrzymana praca serca (oddająca najlepiej medyczny punkt widzenia) wcale nie musi oznaczać końca życia, nie musi równać się śmierci – i bynajmniej nie równa się. Przejawem życia człowieka w komunizmie (dowodem na jego istnienie) nie jest bowiem sprawnie funkcjonujący organizm, fizycznie wydolny, ale jego praca, czyny, jego myśli zapładniające miliony innych istnień. „Jego myśli są już ich myślami” – czytamy w powieści Brandysa, dobitnie wykładającej założenia nowej antropologii. Tym, co daje życie w komunizmie, a następnie je podtrzymuje, jest nie bicie serca, ale idea, która czyni ze społeczeństwa „nieskończony, wiecznie żywy, nigdy nie umierający szereg”¹. W innym miejscu podobnie rzecz wykladał publicysta:

„Sens bohaterstwa ludzi Partii, którzy zginęli w walce, nie leży tylko w ich śmierci, lecz przede wszystkim w ich życiu – konsekwentnym, prawym, pełnym walki, przepojonym od początku do końca wiarą w zwycięstwo idei socjalizmu. Dlatego choć zmarli, do dziś żyją w naszej pamięci”.

I wymownie konkludował:

„Wspomnienie o bohaterach Partii to nie jest wspomnienie żałobne. To wspomnienie mobilizujące nas do pracy i do walki. Do pracy nad budową socjalizmu. Do walki o pokój”².

¹ K. Brandys, dz. cyt., s. 722. Cyt. za: P. Czapliński, dz. cyt.

² S.K., *Pamięć o bohaterach*, „Nowa Kultura” 4/1952, s. 5.

Dni, w których żegnano Stalina, były bez wątpienia momentem szczytowym socrealistycznych manifestacji zwycięstwa życia nad śmiercią (głoszenia idei nieśmiertelnego człowieka komunizmu), były jednak od razu momentem zwrotnym w tychże dziejach, ze zrozumiałych bowiem powodów wpłynęły na bieg historii, a przy okazji – co nie bez znaczenia – na „śmiertelność” ludzkości (w przenośnym, ale i dosłownym znaczeniu). Wpłynęły więc także na sam sposób pisania o śmierci, obrazowania jej czy choćby informowania o odejściu tej lub innej osoby. Z jednej strony śmierć Stalina na długie dni i tygodnie przesłoniła wszelkie inne wypadki (możliwość mówienia o nich), z drugiej – wyraźnie zaciążyła na języku, odmieniając go nieco i różnicując tym samym inne przypadki śmierci.

Zgon „największego człowieka”, o którym pewne gazety informowały z kilkudniowym opóźnieniem, odcisnął swe piętno nawet na kalendarzu; i to – o dziwo! – komunistycznym kalendarzu. W 1953 roku nikt bowiem – oficjalnie – nie świętował marcowego święta kobiet, co więcej: można było odnieść wrażenie, że tego święta po prostu nie ma. Dla przykładu: 10 numer „Nowej Kultury”, ukazujący się dokładnie 8 marca, nie zawierał żadnej, nawet najdrobniejszej informacji czy wzmianki na ten temat, nie mówiąc już o możliwości składania kobietom życzeń czy wygłaszania jakichś pochwał na ich temat. Dodajmy też, że wypadające nawet dziesięć dni później (18 marca) 61 urodziny Bieruta przeszły niemal bez echa.

Śmierć Stalina pozostawiła także w cieniu informacje o innych zgonach, w tym na przykład – zgonie „wielkiego budowniczego socjalizmu”. Pomijam zatem fakt, że o śmierci wybitnego radzieckiego kompozytora Sergiusza Prokofiewa nie można było wówczas w ogóle mówić (a zmarł również 5 marca), ale też stosunkowo niewiele w tych dniach powiedziano o zgonie Klementa Gottwalda – prezydenta Republiki Czechosłowackiej i zarazem partyjnego przywódcy tamtejszej klasy robotniczej. Przy tym osobę zmarłego

przedstawiano już tylko jako „świetlaną postać”, jako „wypróbowanego i ofiarnego bojownika o wolność, pokój i sprawiedliwość społeczną”¹. Tylko tyle i aż tyle.

W pewnym sensie podobnie rzeczy się miały i z naszym przywódcą, gdy trzy lata później zęgnął go cały naród i kierownictwa bratnich partii. Wprawdzie i Bieruta należnie opłakiwano (tu przykładowo powtórzono moskiewski scenariusz²), oddano mu również całe stronicy gazet, ale przymioty czy zaszczyty jemu należne były także zdecydowanie pomniejsze. Jak na przywódcę satelickiego państwa lista tytułów była całkiem spora, jednak standardem pozostawał już tylko „niezłomny bojownik”, „wierny syn narodu” czy „nieugięty żołnierz komunizmu”. Co przy tym znaczące: Bolesław Bierut ma już w tym momencie klasycznie skrojoną biografię – i to autorstwa samego kierownictwa KPZR. Jest tam data urodzin, „przebyta droga”, wojenne zasługi towarzysza „Tomasza” (współtworzenie PPR-u), wspomniany jest także epizod drukarski³ – a jest to bez wątpienia symptom zmian, do jakich doszło po śmierci Stalina. Zmieniło się przede wszystkim rozumienie samego przywództwa. W roku 1956 nie bez powodu dali temu wyraz towarzysze z Moskwy, wszak przybyli i po to, by za kilka dni ogłosić upadłość „kultu jednostki” (przypomnijmy, że

¹ Zob. „Nowa Kultura” 12/1953. Z informacją o śmierci Gottwalda sąsiaduje artykuł Andrzeja Piwowarczyka wymownie zatytułowany: *Komuniści nie umierają*, w którym autor informuje, że tytułowe słowa wypowiedziane zostały niegdyś przez Juliusza Fuczika. Zob. też „Nowe Drogi” 3/1953 (tam wystąpienie Bieruta poświęcone Gottwaldowi).

² Zwieńczeniem wszystkiego było Postanowienie KC PZPR, Rady Państwa i Rady Ministrów o ustanowieniu Stoków Cytadeli Warszawskiej symbolem pamięci polskiego narodu („miejszem spoczynku najbardziej zasłużonych synów polskiej klasy robotniczej”). Tam miały być złożone prochy Bieruta, Marchlewskiego, Nowotki i Świerczewskiego. Zob. „Nowe Drogi” 3/1956, s. 4.

³ Zob. „Nowe Drogi” 3/1956. Tam wystąpienie pt. *Kierownictwo KPZR o Towarzystwie Bierucie*, tam również *Przemówienie Towarzysza N. Chruszczowa*.

Bierut zmarł 12 marca, a kilka dni potem, podczas VI Plenum KC PZPR, Chruszczow streścił swój „tajny referat”). Wprawdzie trudno sobie wyobrazić, by ktoś porównywał przywództwo Bieruta do wodzostwa Stalina, jednakowoż w chwili odejścia tego drugiego (kogoś o boskich przymiotach) pewnego stanu rzeczy nie można było narużyć. Ktoś „wiecznie żywy”, po prostu „nieśmiertelny” nie ma zwyczajnej biografii. Data urodzin i fakty z życia czynią zmarłego podobnym do innych, a jego śmierć – bardziej ludzką, przyziemną. Dlatego Bierut, mimo że towarzysz, jest „Tomaszem”, jest „synem narodu”, gdy tymczasem Stalin był także „promiennym synem Kolchidy”, a do tego „gwiazdą Kaukazu” czy „słońcem komunizmu”. Ktoś taki nie ma życiorysu, czegoś, co go zrównuje z innymi. I w dniach żałoby bynajmniej nikt nie próbował go przypominać.

W gronie budowniczych socjalizmu poczesne miejsca zajmowali także pisarze. Wprawdzie nie przysługiwały im najwyższe tytuły, ale zaszczyt, jakiego dostąpili, uzyskując miano „inżynierów dusz ludzkich”, dodawał ich „robocie” wyjątkowego znaczenia, a przy okazji – sytuował też w centrum uwagi, gdy umierali.

Przed rokiem 1953 wszystko przebiegało według przyjętych reguł. Gdy umierali ludzie pióra, działacze kultury, przypisywano im tytuły odpowiednio do zasług. Tu różnice widoczne były gołym okiem, wszak czyniono to z wielką starannością. Z laudacji, jakie wygłaszano na cześć zmarłego, wiele można wyczytać; z całą pewnością zaś można ułożyć listę autorów, których władza hołubi, toleruje bądź ledwie dostrzega (i ostatecznie: nie dostrzega wcale).

Do tych pierwszych należał zmarły w okresie socrealistycznej ofensywy Tadeusz Borowski (3 lipca 1951). Jak wiadomo, by zachować jego dobre imię, to znaczy dobre imię partyjnego towarzysza, władza ukryła fakt jego samobójstwa (i to na dobrych kilka lat). Wszak komunista nie ucieka się do takich czynów. A był żegnany w pełnej glorii jako wybitny pisarz, ale i nieodżałowany „bojownik”, „bezgranicznie oddany sprawie Narodu i Partii”. Został więc

zaliczony w poczet „działaczy rewolucyjnych”, „najofiarniejszych przodowników ideowych w walce o socjalizm”. Prawdę powiedziawszy, żaden pisarz nie mógł liczyć na większe honory, można więc powiedzieć, że Borowski osiągnął szczyty.

Ale do rytuału oficjalnych pożegnań dostosowano też inne elementy. Depesze kondolencyjne, jakie napływały (a drukowała je prasa¹), adresowane były do Związku Literatów Polskich, a więc do instytucji, nie zaś osób prywatnych. Nie może być wątpliwości: śmierć Borowskiego to przede wszystkim strata dla Związku i partii; jego brak najdotkliwiej odczuje pisarski kolektyw, który zresztą pod wymownym nekrologiem złożył swoje podpisy (w liczbie około 100). Ale nie koniec na tym, po śmierci Borowskiego do redakcji „Nowej Kultury” (w której, jak wiadomo, pracował) napływa także liczna korespondencja. Ta śmierć dotknęła wszystkich, szczególnie jednak boleje nad tym faktem młodzież, która miała ambicje wzorować się na jego pisarstwie:

„Nas, najmłodszych pisarzy, boleśnie dotknęła strata człowieka, który swoim entuzjazmem, swoją nieustanną walką i pracą zagrzewał i nas do wytrwałej pracy nad sobą, do twórczości służącej sprawie naszej Ludowej Ojczyzny, sprawie pokoju i socjalizmu.

Nie ma Tadeusza Borowskiego wśród nas. [...], lecz nie czas na rozpacz”².

I żeby nie było wątpliwości:

„Imię jego pozostanie wśród nas na zawsze jako symbol najwyższej prawości moralnej, nieugiętej postawy ideowej, młodości, która zwycięża śmierć”³.

– zapewniał zespół „Nowej Kultury”.

¹ Zob. *Po zgonie Tadeusza Borowskiego*, „Nowa Kultura” 29/1951, s.9.

² *Korespondencja. Młodzież o Tadeuszu Borowskim*, „Nowa Kultura” 32/1951, s. 11.

³ Nota redakcyjna, „Nowa Kultura” 27/1951, s. 1.

Na takie pożegnanie nie mógł już liczyć Jerzy Borejsza zmarły na początku 1952 roku (oczywiście, nie data śmierci była tego powodem). Przypominam go w tym miejscu i sytuuję pomiędzy pisarzami, gdyż jak wiadomo w powojennym życiu literackim odegrał niepoślednią rolę, a jego zasługi – mierzone inaczej albo mierzone w innym czasie – mogłyby go wynieść nawet na piedestał. Borejsza, prezes „Czytelni-ka”, redaktor „Odrodzenia”, publicysta i działacz kulturalny, członek PPR i PZPR, osoba niezwykle wpływowa i umiejąca poruszać się po salonach – nagle przepada w atmosferze „odchyleniowej” nagonki (sierpień 1948 roku) i egzystuje już tylko na marginesie. Toteż Komunikat KC PZPR, jaki ukazał się po jego śmierci, był nad wyraz wymowny. Borejszy nie przypadł żaden z poważniejszych tytułów „budowniczego”, żegnano go jedynie jako wybitnego publicystę i działacza (oczywiście członka partii), pamiętając jego „ofiarną pracę” i jeszcze „niezmordowaną przedsiębiorczość” – co na dobrą sprawę wykraczało poza język marksizmu-leninizmu, a więc oznaczało niewiele. A określenia w rodzaju: „jego niestrudzona energia, płomienny entuzjazm i serdeczna troska”, rozbrzmiewały w komunikacie partyjnym wręcz groteskowo¹. I choć tradycyjnie zapewniano o wiecznej pamięci, to wiadomym było, że ten zmarły nie może na nią liczyć.

Jeszcze inaczej rzecz wyglądała w grudniu 1953 roku (a więc już po śmierci Stalina), gdy nagle odeszli dwaj wybitni poeci: Gałczyński i Tuwim. Odeszli autorzy, którzy – i owszem – składali akces do grona budowniczych socjalizmu, deklarowali swą gotowość, a nawet brali udział w rozmaitych przedsięwzięciach (obaj dla przykładu wysmażyli laudacje na cześć Wodza Ludzkości), ale jednakowoż żaden nie zatracił w tym wszystkim siebie i swojej poezji, żaden przy tym nie spełnił oczekiwań władzy.

Toteż ta ostatnia nie miała powodów, by żegnać ich przykładowie, by przypisywać im zasługi i jeszcze obdarzać zaszczytami. Ale też –

¹ Zob. Komunikat KC PZPR, „Nowa Kultura” 3/1952, s. 3.

trzeba to przyznać – nie przeszkadzała, by koledzy po piórze oddali im należną cześć, wyrazili swe uznanie, a nawet uwielbienie dla ich talentu i zdobyczy. I to jest niewątpliwie pewna nowość, jaką możemy odnotować w życiu literackim socrealizmu po 5 marca 1953 roku. Zmarły dwa lata wcześniej Borowski żegnany był jako „bojownik”, zmarli obecnie Gałczyński i Tuwim żegnani są jako poeci; odejście tego pierwszego było wielką stratą dla partii, odejście tych ostatnich jest niepowetowaną stratą już tylko dla samej poezji. Podkreślmy to z naciskiem: pod koniec 1953 roku widać wyraźnie, jak poezja z wolna odzyskuje swój teren, a krytyka – przy każdej nadarzającej się okazji – zrzuca z siebie pęta „jednomyślności”.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu można było usłyszeć, że poezja Gałczyńskiego jest „jakąś wiosenną ulewą”, „potopem blasku”, że sam autor „wszystko, o czym pisał, pragnął przepoić sentymentem, ciepłą atmosferą intymności”¹ – i nie czuć w tym wyrzutu czy jawnej krytyki. Po raz pierwszy także Wiktor Woroszyński z oddali (z Moskwy) mógł otwarcie wytknąć wcześniejsze ataki na poetę; i publicznie uznać to za błąd². A inny wybitny twórca mógł do zmarłego przemówić jego językiem:

„Poeto grecko-cygański
w dorożce zaczarowanej,
koniec Twej pieśni bezpańskiej,
kochanej.

Jakaż nad Tobą Niobe
płacze rzewna?
I my płacemy po Tobie,
i skrzypka śpiewna.
[...]”³

¹ Na śmierć poety, „Nowa Kultura” 50/1953, s. 1.

² W. Woroszyński, *Konstanty Ildefons Gałczyński*, „Nowa Kultura” 51/52/1953, s. 7.

³ W. Broniewski, *Pamięci K. I. Gałczyńskiego*, „Nowa Kultura” 50/1953, s. 1.

Przynajmy: jeszcze kilka miesięcy wcześniej byłoby to nie do pomyślenia.

Podobnie w przypadku Tuwima, choć pewne okoliczności przemawiały na jego korzyść już wcześniej. Autor *Kwiatów polskich* był bowiem – poza wszystkim innym – tłumaczem literatury rosyjskiej i radzieckiej, w tym Puszkina i Majakowskiego. A to przydawało mu chwały! Poza więc wylewnymi słowami Staffa, wierszami Jastruna czy Ficowskiego, można było odczytać telegram radzieckich pisarzy, a w nim wyrazy współczucia adresowane już nie tylko do kolegów ze Związku Literatów, ale i do „rodziny Zmarłego”.

„Dzięki natchnionej pracy twórczej Tuwima wiele dzieł rosyjskiej literatury klasycznej i radzieckiej stało się własnością literatury polskiej [...] Twórczość Jego służy wielkiej sprawie pokoju i przyjaźni między narodami. Pamięć o Julianie Tuwimie trwać będzie długo w naszych sercach” – czytamy w telegramie¹.

I na Tuwimie, umacniającym przyjaźń polsko-radziecką, wypadnie chyba zakończyć rejestr już całkiem pomniejszych „budowniczych socjalizmu”, osobliwie żegnanych i równie osobliwie „pamiętanych”. Inni, z racji biegu historii, ale też braku zasług, zapisać nieco odmienne karty². A jeszcze inni – doczekają nowego

¹ Treść telegramu zob. „Nowa Kultura” 1/1954, s. 1. Tam też wystąpienia Staffa, Matuszewskiego, wiersze wspomnianych poetów. Również w 3 numerze „Nowej Kultury” z 1954 r. całe stronicę poświęcone poecie (m.in. wspomnienia pisarzy radzieckich).

² W gronie osób, które nie zasłużyły się wielce dla sprawy socjalizmu, była dla przykładu Zofia Nałkowska. W tym miejscu można by zwrócić uwagę i na jej odejście, na sposób, w jaki ją pożegnano, tak się bowiem złożyło, że niektóre grudniowe numery gazet z roku 1954 zawierać musiały wiadomość o zgonie pisarki, ale też o wypadającej 21 grudnia 75 rocznicy urodzin Stalina (Nałkowska zmarła 17 grudnia). Otóż podwójny numer „Nowej Kultury” z 1954 r. (51/52) zamieszcza na pierwszej stronie zarówno zdjęcie Stalina (wspólną fotografię z Gorkim), jak i zmar-

dyskursu na temat śmierci. Rok 1956 stworzy taką możliwość (zwłaszcza druga jego połowa). Niestety, przyczynkiem do tego będą kolejne zgony, na przykład Lechonia. Ale i nowe tematy – samobójstwa¹.

lej pisarki. Co jednak ciekawe: pod zdjęciem autorki *Granicy* zapisano znajomo brzmiącą formułę: „O godzinie 18.30 przestało bić serce Zofii Nałkowskiej”. Nie trzeba było być uważnym odbiorcą, by formułę tę doskonale pamiętać i odpowiednio ją kojarzyć. Jednak nie wydaje się, by pod koniec roku 1954 miała ona ożywiać „wczorajsze” znaczenia (nawet w kontekście zdjęcia Stalina) i odsyłać do założeń wykładanej jeszcze nie tak dawno komunistycznej antropologii. Przeciwnie: słowa, jakimi pożegnano pisarkę, zdają się odsuwać tamte wypadki w przeszłość: „Mądra, odważna, znająca wagę każdego słowa poświęconego człowiekowi i jego dobru, służąca swą twórczością – oto jaką zachowamy w pamięci”.

¹ I znowu, nie o wszystkich tego rodzaju wypadkach będzie można otwarcie pisać. Zresztą samobójstwo Lechonia to sprawa, która w równym stopniu odsłania oblicza „nowej epoki”, jak i starej propagandy. Sam temat należy ciągle jeszcze do tematów zakazanych. W maju 1956 roku, na miesiąc przed śmiercią Lechonia, samobójstwo popelnia również Aleksander Fadiejew, ale prasa informuje o ataku serca jako przyczynie zgonu.